

Working Class Hero

29 marca 2014

Robin Hooda zna każde dziecko. Są bajki, są legendy, są dramaty, są komedie, są seriale, są książki, są komiksy i są – choć marne – gry komputerowe. Wszystko dlatego, że to opowieść o bohaterze, którego potrzebuje każda epoka. Do tego dobra i tym lepsza, że Robin Hood to postać historyczna.

David Baldwin to jeden z tych brytyjskich historyków, którzy twierdzą, że wiedzą, kim był oryginalny Robin Hood. Jego zdaniem pierwowzorem najsłynniejszego banity świata był niejaki Roger Godberd – XIII-wieczny opryszek, który napadał na podróżnych w lesie Sherwood, grabił kościoły i przez lata unikał kary. Robił to wraz ze swoją wesołą drużyną, a złapał go... szeryf z Nottinghamshire. Czyli, przynajmniej z pozoru, wszystko się zgadza. Poza tym, że niekoniecznie. Sprawa nie jest bowiem aż tak prosta, a Godberd rzeczywiście mógł być Robin Hoodem, ale nie znaczy to wcale, że był tym pierwszym i oryginalnym.

HRABIA LOXLEY

Od czasów Robin Hooda minęło mniej więcej 800 lat. Przez osiem wieków powstały setki wersji tej historii, które często więcej mówią o epoce, w której je stworzono, niż o pierwowzorze ich bohatera. Pierwsza pisana, ale oparta na wcześniejszej tradycji ludowej, wzmianka to lata 70. XIV wieku i poemat „Piers Plowman” Williama Langlandsa. Po nim były kolejne i kolejne. Wciąż zresztą powstają nowe, bo tylko filmów oraz seriali udało mi się naliczyć niemal 70 i na pewno nie są to wszystkie.

Pierwszy nakręcono już w 1908 r. Po nim pojawiły się kolejne hitowe produkcje. W 1922 powstał jeden z najbardziej znanych, w którym w rolę Robin Hooda wcielił się Douglas Fairbanks. Później Robinem byli Eroll Flynn, Frank Sinatra i – całkiem

niedawno – Kevin Costner. Jest też Robin animowany. Jest japońska manga. Jest „pantomima dla dorosłych” pt. „Boobs in the Wood”. Są nawet filmy porno, na przykład „Sprośna baśń o Robin Hoodzie” z... 1969 r. albo nieco nowsze: „Robin Hood: Złodziej żon” i „Robin Hood i Lady Marion”. Każdy z nich to nieco inna opowieść. Wyłączając może te ostatnie, w których mówi się niewiele.

Nie ma dwóch identycznych, ale nie ma się co skupiać na detalach. Po pierwsze to nudne. Po drugie trzeba by napisać całą encyklopedię, a nie jeden artykuł prasowy. Są w końcu też elementy, które je łączą, a dla nas najważniejszy jest i tak sam kontekst. O ten – na szczęście – chyba najlepiej zadbane w ostatnim znaczącym „Robin Hoodzie”. Tym wyreżyserowanym przez Ridleya Scotta w 2010 r. W głównej roli specjalista od ról tego rodzaju, czyli Russell Crowe, który był już Maximusem, Johnem Nashem, Jimem Braddockiem, a ostatnio został Noem. W rolę Lady Marion wcieliła się Cate Blanchett.

Wersja Scotta to powrót do korzeni. I nie chodzi tutaj o korzenie kina, a samą historię. Przy pisaniu scenariusza sięgnięto po pierwsze ballady o Człowieku w kapturze, a nie ich późniejsze przeróbki. Film zaczyna się od ostatniej krucjaty Ryszarda Lwie Serce i jego śmierci w 1199 r., gdy strzała trafiła go w czasie oblężenia francuskiego Chalus, które król chciał złupić. Robin Longstride, bo tak nazywa się w tej wersji Robin Hood, jest jednym z łuczników w jego armii, ale niespecjalnie mu się w niej podoba. Ma dość tego, co brutalny i wiecznie pijany król wyprawia, i kiedy sam ląduje w dybach, postanawia uciec. Wkrótce po tym w jego ręce trafia przypadkiem królewska korona, którą Robert z Loxley wiózł dla nowego króla – Jana bez Ziemi. Loxley umiera, a Robin musi ją dostarczyć zamiast niego.

Przywozi koronę do Londynu i przekazuje ją kolejnemu królowi Anglii, znienawidzonemu bratu Ryszarda, Janowi. Później los rzuca go do włości hrabiego Loxley, gdzie wchodzi w rolę jego syna. Los chce, żeby ten był mężem Lady Marion. Robin – wraz

ze swoją wesołą zgrają, do której należą jak zwykle Mały John, Ojczulek Tuck i Will Szkarłatny – pije, pomaga miejscowym i napada na poborców podatkowych wysłanych przez króla oraz miejscowego biskupa. W międzyczasie zdobywa też serce Marion i pokonuje złego Godfrey'a oraz szeryfa z Nottingham. Czyli – wydawałoby się – standard.

MAGNA CHARTA LIBERTATUM

Jednak nie do końca. Dwie rzeczy różnią film Scotta od najpopularniejszych wersji. Po pierwsze w tle całej historii pojawia się Magna Charta Libertatum. To dokument, który uchodzi za jeden z najważniejszych w historii formowania się brytyjskiego ustroju państwowego. Do jego podpisania północni baroni zmusili w 1215 r. Jana bez Ziemi. Zawierał on m.in. zapis o tym, że nie można nikogo uwięzić bez sądu dokonanego przez równych mu obywateli. Jak na rok 1216 był to duży krok naprzód i spore ograniczenie władzy królewskiej. Po drugie Robin przestał być skłóconym z królem arystokratą i stał się yomanem.

Czyli wrócił do klasy społecznej, do której należał w pierwszych wersjach legendy, gdzie ludowy bohater – no bo jak mogłoby być inaczej? – pochodził z ludu. Uszlachcono go – co się często w legendach zdarza – znacznie później. Yoamani znajdowali się na społecznej drabinie gdzieś pomiędzy mającymi władzę możnymi i chłopami pańszczyźnianymi. Byli to ludzie wolni, żyjący z dzierżawionej lub własnej ziemi, i rzemieślnicy.

Ta niewielkie zmiana – mówił o tym Ridley Scott – pozwoliła wyciągnąć z legendy to, co w było w niej najważniejszego i zapewniło jej tak wielką popularność. To, że Robin Hood jest idealnym Working Class Hero. Człowiek z ludu, który rzuca wyzwanie niesprawiedliwej władzy i rabuje bogatych po to, by oddać biednym, poruszał wyobraźnię nie tylko w Anglii. Tym bardziej że i sama historia jest dobra, a jest taka między innymi dlatego, że powstała w czasie, który na Wyspach

wyjątkowo sprzyjał pojawianiu się takich bohaterów.

RICHARD CŒUR DE LION I JEAN SANS TERRE

W drugiej połowie XII wieku Anglia była częścią Imperium Plantagenetów. Tak przynajmniej chcą to widzieć brytyjskie podręczniki historii, bo inni mówią po prostu, że rządziła ją Francuzi. Oczywiście mówienie o Francuzach i Anglikach w średniowieczu jest sporym nadużyciem, ale fakt jest taki, że władza mówiła wtedy na Wyspie innym językiem niż miejscowi. Było tak z Henrykiem II Andegawęńskim, który kierował imperium i jego dworem. Było tak też z jego dwoma synami: Richardem Cœur de Lion i Jeanem sans Terre. „Przekonanie, że wszyscy ci ludzie byli Anglikami, to tylko późniejszy wymysł. Nie ma żadnych dowodów, że ktokolwiek z nich znał choćby jedno angielskie słowo” – pisał Norman Davies w „Wyspach”. Do tego obcy język dworu nie był największym problemem. Gorsze było hobby Ryszarda Lwie Serce, czyli krucjaty. Znowu Davies: „Richard był królem Anglii przez 10 lat, ale w swoim królestwie spędził niewiele ponad pół roku”. W tym czasie próbował odbijać Jerozolimę. To kosztowało krocie, a koszty wypraw pokrywali ludzie mieszkający w jego włościach. Daniny rujnowały cały kraj. Problemy nie skończyły się nawet, gdy umarł, bo Jan bez Ziemi – jego młodszy brat – został z pustym skarbcem i ogromnymi długami. Ten był przy okazji człowiekiem bardzo kłótniowym, zarobił ekskomunikę i doprowadził do tzw. buntu baronów, który skończył się proklamowaniem Magna Charta Libertatum.

KIM NAPRAWDĘ BYŁ ROBIN HOOD?

Obca – przynajmniej dla ludu – władza, wyniszczające daniny oraz bieda, która dotknęła wtedy Anglię, stworzyły mieszaninę, w której każdy, kto występował przeciwko istnjącemu porządkowi, mógł uchodzić za bohatera. Jeżeli jeszcze robił to sprawnie, to bohaterem zostawał na pewno. Prawdopodobnie jeden z takich ludzi, a może kilku połączonych w jedną postać dało początek legendzie o Robin Hoodzie.

Wiele przemawia za tym, że legenda została oparta na rzeczywistej postaci. Ciekawe jest na przykład to, że wszystkie wczesne przekazy i pieśni o Robinie są po angielsku, a nie po francusku, który był wówczas obowiązującym językiem dworu. Ale też to, że w opowieści tej nie ma żadnych wrózek, smoków i czarodziejów. Są dobre, bo swoje, chłopaki. I wcielenie zła, czyli król. Do tego dochodzi szereg miejsc w Yorkshire i Nottinghamshire, które tradycja wiąże z Robinem. Jest Major Oak. Są puby. Kilka grobów. Studnia, a nawet strumyk. Są wreszcie wzmianki w... szkockich kronikach.

Jest też kilku Robin Hoodów. Jednym z nich mógł być na przykład – wspomniany na początku – Roger Godberd. Mówi tak Baldwin. Mówi też Brian Benson – autor „Robin Hood: The Real Story”. Z Godberdem jest tylko taki problem, że żył nieco później niż w czasach, w których należałoby szukać Robina. Działał on bowiem gdzieś pomiędzy rokiem 1260 i 1290, a więc długo po śmierci Ryszarda Lwie Serce i Jana bez Ziemi. Jednak to – jak twierdzą Baldwin i Benson – nie problem, bo różne przekazy o banicji z Sherwood umiejscawiają go w różnych okresach. Najpopularniejszy mówi o czasie krucjat Ryszarda, ale niektóre przesuwają go do czasu buntu Simona de Montfort, który miał miejsce w połowie XIII wieku.

Godberd rzeczywiście był jego stronnikiem, a po śmierci lidera ruchu działał w... lesie Sherwood. Tam zgromadził sporą, bo stuosobową, grupę zwolenników. Przez kilka lat rzucał wyzwanie władzy królewskiej. Benson opowiadał, że to właśnie wtedy powstała legenda, która początkowo nie była tak romantyczna jak w dworskich romansach, bo Godberd miał żonę i dwojkę dzieci, a nie romans z Lady Marion. Dopiero z czasem historia nabrała nowego charakteru, a sam Godberd stał się Robin Hoodem.

Czy to możliwe? Wszystko jest możliwe. Choć można przypuszczać, że Roger Godberd mógł być Robinem, wcale nie znaczy to, że był pierwszy lub jedyny. Wystarczy odrobina zabawy w historycznego detektywa, by zobaczyć, że dużym

problemem są tu daty. Na pewno wiemy, że w połowie XIV wieku historia była żywa i krążyła po Anglii. Wiemy, bo pojawia się w „Piersie Płowmanie”. Po kolejnych stu latach pojawiła się ballada „Robin Hood i mnich” (nawiasem mówiąc Ojczulka Tucka dołożono mu mniej więcej w czasie rządów Henryka VIII, by pokazać, że porządni duchowni powinni się zbuntować przeciwko chciwym biskupom). Wkrótce potem doszedł do tego romans dworski pt. „Gest of Robyn Hode”.

Wszystko to znawcom tematu wskazuje stulecie, w którym nasz bohater powinien żyć. Najprawdopodobniej chodzi o czas pomiędzy 1180 i 1280 r. Tutaj Godberd mógłby się zmieścić, ale nie tylko on, bo pod koniec tego okresu pojawia się przynajmniej sześciu innych Robin Hoodów. Na przykład w 1261 r. przed sądem w Yorkshire stanął syn Roberta le Fevre, o którym mówiono William Robehod. James Holt, były prezes Royal Historical Society i historyczny detektyw szukający Robina, pisał: „Można z tego wywnioskować, że ktokolwiek zmienił imię w ten sposób, musiał wiedzieć o Robinie jako wzorcowym banicie”. Dlatego Holt szukał dalej – wcześniej – i znalazł.

W 1224 r. przed sądem w Yorku nie stawił się banita... Robert Hode, którego nazywano Hobbehod. Z późniejszych przekazów wiemy, że prawdopodobną datą jego śmierci był rok 1247. Zdaniem Holta z tego może wyłaniać się taka chronologia: „Robin był aktywnym banitą w latach 1193-4, ponownie wyjęto go spod prawa w 1225, zmarł w 1247, i w 1261-2 był już legendarną postacią”. Za tą wersją przemawia i to, że oprócz Robehoda pod koniec XIII i na początku XIV wieku odnotowano przynajmniej ośmiu ludzi, którzy przybrali pseudonim zbliżony do „Robin Hood”. To sugeruje, że niewiele przed nimi żył ktoś, o kim tak mówiono, a jego życie stało się wzorem dla tych, którzy wybrali lub zostali zmuszeni do życia poza prawem.

Za sprawą pierwszego Robin Hooda powstałi kolejni. Sama opowieść stała się natomiast zlepkiem historii życia wielu postaci. Tej pierwszej – gdzieś w okolicach krucjat Richarda Cœur de Lion i rządów Jeana sans Terre – i przynajmniej kilku

kolejnych, które przyjmowały to imię lub im je przypisywano. Takich jak Roger Godberd lub Robehod. Tego, kim był pierwszy z nich, już dzisiaj ustalić się nie da. A na pewno nie da się tego zrobić „z całą pewnością”. Tym bardziej że przecież mogło być jeszcze inaczej. Może nie zaczęło się od człowieka, tylko od ballady? I to ona stworzyła ludzi, którzy chcieli być tacy jak bohater pieśni?

Nie byłby to pierwszy raz.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)